

# CO W KULTURZE ?

TEAR ↓

## Nieśmiertelny „Pan Jowialski”

Krytycy literatury długo sprzeciwiali się, jak zaklasyfikować tytułowego bohatera napisanej przez Fredrę w 1832 roku komedii „Pan Jowialski”. Melancholiczny filozof, czy zdzieliniały staruszek? Karykaturalnie przedstawiony typ staropolskiego facecjonisty, czy może raczej człowiek, świadomie skrywający się w zaciszu domowym przed nikczemnością czasu, w którym przyszło mu żyć? Cokolwiek byśmy o Jowialskim powiedzieli — ten sympatyczny jegomość wydaje się prawie zupełnie niestarzeć. Jak przed półtora wiekiem, jego powiedzonka i dykteryjki na każdą okazję bawią publiczność.

Po „Jowialskiego” sięgnął ostatnio Tadeusz Minc, który zrealizował tę sztukę z zespołem Teatru Narodowego. Mógł sobie na to pozwolić, dysponując tak znakomitym odtwórcą roli tytułowej, jak Wieńczysław Gliński. Ten aktor wydaje się być stworzony do ról sarmackich bohaterów — równie zabawną kreację stworzył niedawno w „Złotej szlafmycy”, wystawianej na scenie Teatru Małego.

Trudno wyobrazić sobie lepszy głos do opowiadania mniej lub bardziej dowcipnych historyjek, w czym wszak pan Jowialski celuje. Gliński zachwyca niewymuszonym humorem, a jego „znacie? znamy! — zatem posłuchajcie” prawie za każdym razem jest zapowiedzią prawdziwego popisu artysty.

Rolę Ludmira gra ulubieniec pańienek od lat 3 („Tik-Tak”) — Marek Wysocki, natomiast niezbyt wdzięczna postać Janusza przypadła w udziale Markowi Wójcickiemu (zarazem asystentowi reżysera). Można by-

ło zrobić z pechowego narzeczonego Heleny po prostu półgłówka — ale Wójcicki nie poszedł tym tropem. Jego Janusz to zwyczajny młody szlachcic — zapewne nie głupszy od większości młodzieńców tego czasu. To prawda, że gustuje w niewyszukanych rozrywkach, że lubi bawić się kosztem innych — ale to raczej bezmyślność niż brak uczuć. A że Helena wybierze bardziej „malowniczego” konkurenta... Po prostu, mniej bywałemu w świecie Januszowi nie są znane tak wymyślne sposoby uwodzenia dam. Bardzo to udana rola Marka Wójcickiego, aktora zdającego się rokować duże nadzieje w tym zawodzie.

„Pan Jowialski” nie jest szkolną lekturą, mimo to na sali przeważa młodzież. I dobrze to, i źle. To przedstawienie warto byłoby oglądać w rodzinnym gronie — od babci do wnuczka, nikt nie będzie się nudził — ma przecież niezłe tempo, doborową stawkę wykonawców, a reżyser nie silił się na żadne niepotrzebne eksperymenty. Natomiast sprowadzenie młodzieży w dużych grupach nie służy dobrze jej teatralnej edukacji.

Istnieje pewna kategoria spektakli, które na stałe winny znajdować się w repertuarze. „Jowialski” w reżyserii Minca zapewne niczego nowego nie odkrywa, niczym nie szokuje. Ale daje widzom dwie godziny niezłej zabawy, wprawia publiczność w pogodny nastrój. Jak to zwykł mawiać imię pan Józef Jowialski — „Koniec dzieła chwali”.

ANNA SAWICKA

Aleksander Fredro — „Pan Jowialski”. Reżyseria — Tadeusz Minc. Scenografia — Małgorzata Treutler. Teatr Narodowy.